

SALVE ALMA
MATER POLONIA

MICHAŁ PIESZKO

ZAMOŚĆ

W ROKU

1809

SZKIC HISTORYCZNY

ZAMOŚĆ 1931

SALVE ALMA
MATER POLONIA

od autora

12/III 1960 *C. Ma*

ZAMOŚĆ W ROKU 1809

MICHAŁ PIESZKO

ZAMOŚĆ

W ROKU

1809

SZKIC HISTORYCZNY

ZAMOŚĆ 1931



87215 / c

84(438)

NAKŁADEM AUTORA
WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE
TŁO CZONO W Drukarni Sejmiku Zamojskiego

I. NOWE HASŁA — NOWE NADZIEJE.

Nad Europą, zmęczoną przeżyciami społecznymi i politycznymi, idącymi z ducha Wielkiej Rewolucji francuskiej, zaświtała nowa nadzieja wolności, kiedy na ziemi włoskiej, na nizinie lombardzkiej, stanął młody wódz francuski, generał Napoleon Bonaparte. Sława jego oręża przemawiała wówczas silniej do przekonania i uczuć zgnębianej Europy, aniżeli gwałty i puste manifesty Wielkiej Rewolucji. Od Bonapartego, młodego, lecz już wówczas genialnego wodza, szedł nowy powiew ożywczego ducha. Nowa odrodzona republikańska armja mimo licznych przeciwności święciła pod jego przewodem coraz to nowe triumfy na polach pod Montenotte, Millesimo, Dego... bo ta nowa armja, to „żołnierze wolności“, których celem było „...poszanowanie ludów“. „Lud francuski jest przyjacielem wszystkich ludów“... Tak przemawiał Napoleon Bonaparte w rozkazach dziennych do swych żołnierzy, a w rzeczywistości słuchała go z uczuciem niepokoju czy nadziei cała Europa.

Na zew tych wielkich zwycięstw i rozkazów manifestów Bonapartego podążyli do Włoch rozbitki insurekcji kościuszkowskiej, by walczyć ramieniem z armją francuską, „...bo Francja bije się za sprawę narodów“.

Pierwsze nadzieje, związane z imieniem Napoleona, jednak zawiodły, dopiero „wojna polska“ 1806 roku przyniosła owoce — choć skąpe — ofiarnego wysiłku żołnierza polskiego. Powstało Księstwo Warszawskie, lecz Zamość nie wszedł w okręg jego ziem. Niedługo jednak Zamościanie musieli czekać na swe uwolnienie. Księstwo Warszawskie, mimo wszelkich znamion swej niezależności zostało zupełnie podporządkowane woli Napoleona. Część wolnej narodowej armji polskiej została rzucona rozkazem cesarskim z ziemi polskiej do Hiszpanji na nowe wojenne triumfy. To oddalenie się wojsk polskich wraz z armją francuską na trudny teren wojenny półwyspu pirenejskiego zachęciło cesarza Franciszka II do szukania losów szczęścia w nowej grze wojennej. Rozpoczęto nad Wisłą zwodniczą, pełną emocji, wojnę rewanzu... lecz dla Polaków walkę o honor i wolność. Arcyksiążę Karol, naczelny wódz wojsk austriackich, powierzając arcyksięciu Ferdynandowi najazd na Księstwo Warszawskie, sądził, iż „...Przedsięwzięcia (wasze) muszą być jak rwący potok szybkie, nagłe, stanowcze i prowadzone z takim naciskiem, ażeby nic nie było zdolne im się oprzeć...“¹⁾ Sami Austriacy — jak widać — choć zastosowali metodę zaskoczenia przeciwnika, liczyli się z możliwością klęski.

Dnia 14 kwietnia arcyksiążę Ferdynand wydał odezwę w Odrzywołu nad Pilicą do Polaków, a już dnia następnego wojska austriackie wkroczyły na teren Księstwa Warszawskiego.

Tak rozpoczęła się nowa walka o całość i wolność ziem, tak drogo okupionych krwią własną. Pomylił się jednak wódz cesarski, kiedy sądził, iż ówczesna sytuacja na teatrze wojennym Europy

¹⁾ M. Kukiel: Dzieje wojska I. str. 225.

może mu dać pewne szanse zwycięstwa. Nieliczna, młoda armja Księstwa Warszawskiego nie dała się ustraszyć przeważającym siłom nieprzyjaciela. Narzucony sobie bój podjęto z godnością, wiedząc, iż tylko nowa wojna może spełnić marzenia zjednoczenia i odbudowania niepodległości dawnych ziem Polski. Silne uczucie wiary w zwycięstwo — mimo niedawno jeszcze przeżytych zawodów uzyskania pomyślniejszego rozwiązania sprawy polskiej — dodawało zachęty do mężnego stawania w tej potrzebie narodowej. Należało korzystać z sytuacji w całej pełni. Wszelka bierność czy nawet krytyka stosunków mogła uchodzić za zdradę. Tylko czyn ofiarny, zbrojny, mógł być legitymacją patriotyzmu w tych ciężkich i trudnych dla Ojczyzny czasach. Choć tu i ówdzie pewne uczucie obawy, czy trwogi dało się odczuć na ziemiach Księstwa Warszawskiego, to wokół na ziemiach, niepołączonych z macierzą, budziły się nowe nadzieje wolności.

II. NA WIOSNĘ 1809 ROKU.

Już bardzo wczesną wiosną 1809 roku mogli mieszkańcy Zamościa zauważyć jakiś wzmożony ruch w twierdzy. Stare mury i wały forteczne, nadwerężone w ciągu wieków, zaczęto szybko wzmacniać. W tym celu wojskowe władze austriackie zorganizowały oddział techniczny w sile 300 ludzi, który od ostatnich dni marca codziennie, nawet w dni świąteczne, pracował nad umocnieniem zniszczonych fortyfikacji. Z chwilą wybuchu wojny oddział ten zwiększono do siły 1500 ludzi.¹⁾ Najintensywniej zawrzały prace z chwilą mianowania rozkazem arcyksięcia Ferdynanda komendantem twierdzy zamojskiej obersta von Csefalva Pulszky'ego. Ta nominacja świadczy dobitnie, jak wielkie znaczenie przywiązywali wówczas Austriacy do utrzymania tej obronnej placówki.

Pulszky pochodził z północnych Węgier, gdzie urodził się w 1759 roku. Po ukończeniu akademii inżynierskiej zaciągnął się w szeregi czynnej armii, gdzie szybko awansował, zdobywając praktykę dla swej wiedzy w wojnie z Turkami (1788), podczas której zapoznał się z ks. Józefem Poniatowskim, naówczas oficerem armii cesarskiej. Później po ukończeniu kampanji walczył Pulszky na terenie niderlandkim,

¹⁾ Potocki: Zamość (Rkp.).

gdzie awansował na majora sztabu oraz dla swych cennych zasług otrzymał godność barona. W r. 1805 brał udział w kampanji przeciw Napoleonowi, choć bez specjalnych zasług, awansował na podpułkownika, a wreszcie w 1809 roku został mianowany pułkownikiem i komendantem twierdzy zamojskiej.¹⁾

Rola, jaką Pulszky miał wówczas spełnić na wyznaczonej mu placówce, była bardzo ciężka i odpowiedzialna. Arcyksiążę Ferdynand przykładał specjalną wagę do utrzymania Zamościa w swem ręku. Przedewszystkiem liczone było z tem, iż Zamość, leżący dość blisko granic Księstwa Warszawskiego, mógł spełnić bardzo poważną rolę jako obóz warowny. Również Zamość ze względu na swe silne fortyfikacje mógł być bazą operacyjną dla działań na prawym brzegu Wisły — wreszcie musiano liczyć się i z tem, iż o tę twierdzę, mającą tak piękną kartę rycerską, mogą pokusić się wojska polskie, celem przeprowadzenia akcji dywersyjnej w stronę Galicji Wschodniej. Do tego kroku mógł skłaniać naczelne dowództwo ten fakt, iż twierdza ta, leżąca w terenie etnograficznie polskim, o wysokiej kulturze narodowej, nie będzie mogła szukać sprzymierzeńców wśród mieszkańców tej ziemi, lecz nawet przeciwnie ludność miejscowa w myśl dawnej tradycji tej ziemi będzie widziała swych naturalnych sprzymierzeńców w szeregach narodowej armii Księstwa Warszawskiego. Tak i w okół twierdzy zamojskiej żył naturalny, skryty, przeciwnik Austrii, zmobilizowany duchowo do podjęcia walki z zaborcą w każdej chwili. Co więcej, wewnątrz — w samej twierdzy — dał się zauważyć na każdym kroku u mieszkańców miasta wrogi nastrój do Austriaków, a nawet wreszcie

¹⁾ E. Kipa: Pod Zamościem — Teka Zamojska II, str. 39.

sam żołnierz załogi, ściągnięty w znacznej mierze z pobliskich wiosek, nie dawał Pulszkemu poważniejszej gwarancji. Całą nadzieję mógł jedynie pokładać w szeregach żołnierzy Szeklerów (Węgrów) i Wołochów, w bogatym sprzęcie wojennym oraz silnych fortyfikacjach. W tej trudnej dla załogi austriackiej sytuacji orjentował się dokładnie sam ich komendant, dlatego postanowił wykorzystać każdą chwilę czasu, by powierzona sobie placówkę postawić na możliwie najwyższym poziomie gotowości bojowej.

Sama twierdza w formie pięcioboku obronna była wysokimi murami, wznoszącymi się ponad otaczający teren do 6 metrów oraz fosami o dziewięciometrowej głębokości, a dziesięć metrów szerokości. Fosa te można było zalać wodą z rzeki Łabuńki przy pomocy dwóch śluz. Najtrudniej dostępną była twierdza od strony zachodniej, gdzie między szosą szczebrzeską i lubelską rozciągały się podłużne jeziora, wzmocnione jeszcze szeregiem kanałów, oraz umocnieniami połowemi na wysepkach wśród otaczających mokradeł. Na południe od miasta, w stronę wsi Zdanowa, znajdowały się dwa duże jeziora, połączone ze sobą kanałami. Z tych względów dostęp do twierdzy od zachodu i południa był bardzo utrudniony. Jedynie od wschodu, a częściowo od północy, był dostęp nieco łatwiejszy.

Silnie nadwreżony stan twierdzy, jaki zastał Pulszky, obejmując tę placówkę, skłoniła go do bardzo wyczerpanej pracy. Naprawiano mury i parapety wałów, przed Bramą Szczebrzeską zbudowano jeszcze silne umocnienie, tak zwaną fleszę. Celem otwarcia sobie pola obstrzału spalono Przedmieście Lwowskie. Na wałach fortecznych ustawiono 46 armat różnego wagomiaru. Załogę, składającą się przeważnie z Węgrów i Wołochów, podniesiono

w ostatnich czasach do siły 3000 żołnierza, uzupełniając stan liczebny świeżo ściągniętym rekrutem z pobliskich wiosek. Na wypadek oblężenia liczył jeszcze Pulszky na pomoc ze strony feldmarszałka, ks. Hohenlohe, który we Lwowie miał do swej dyspozycji około 4000 żołnierzy. Przednie oddziały tej armii w sile 700 żołnierzy, pod dowództwem generała Kesslera, były rozlokowane w okolicy Żółkwi. Również i w samym mieście Zamościu poczyniono szereg zarządzeń i tak Liceum Królewskie zamknięto, uczniów rozpuszczono do domów, a gmach poakademicki zajęto na koszary dla wojska. Urząd cyrkularny (starostwo) przeniesiono do Tomaszowa, a Sąd Kryminalny do Bełzca.¹⁾

Tymczasem od strony północnej, od Warszawy, gorzał już nowy pożar wojny. Wojska polskie pod wodzą samego ks. Józefa Poniatowskiego w dniach 19 — 20 kwietnia starły się w zaciętym boju na polach Falent — Raszyna. Mimo bohaterskich wysiłków żołnierza polskiego musiano cofać się w stronę Warszawy, oddając stolicę w ręce nieprzyjaciół. Utrata lewego brzegu Wisły nie była jednak klęską wojsk polskich. Mała armja Księstwa Warszawskiego, nie postawiona jeszcze w pełni gotowości wojennej, przez wycofanie się na prawy brzeg Wisły znalazła się dla siebie w bezpiecznym położeniu. Przedewszystkiem na pewien okres czasu była ochroniona strumieniem Wisły od wszelkich ataków tak frontowych jak i bocznych. Każdy dzień przynosił jej nowe siły, nowe nadzieje.

¹⁾ Potocki I. c.

III. W OGNIU DZIAŁAŃ WOJENNYCH.

Od dnia 5 maja rozpoczęła armja polska nowy strategiczny marsz w kierunku południowym. Posuwano się w dwóch głównych linjach. Generał Sokolnicki szedł wzdłuż Wisły na Puławy, celem opanowania Sandomierza. Generał Kamiński podążał również na południe, równoległe do drogi pochodu gen. Sokolnickiego, w kierunku na Kock, Lubartów, Lublin, celem opanowania Zamościa. Dnia 9 maja wojska polskie zajęły Lublin, dokąd w dniu 14 maja przybył sam ks. Józef Poniatowski. Jeszcze tego samego dnia naczelnny wódz wysłał z Lublina pod Zamość gen. Kamińskiego z trzema szwadronami 3 i 6 pułku ułanów. Szybkim pochodem podążał gen. Kamiński z awangardą przez Bełżyce—Janów w stronę Zamościa¹⁾.

W ślad za gen. Kamińskim ruszył z główną siłą ks. J. Poniatowski, kierując się do Janowa, gdzie zdecydowano ostatecznie plan dalszych działań. Bliższych informacji o stanie twierdzy Zamościa udzielił wówczas ks. J. Poniatowskiemu p. Domański, plenipotent dóbr ordynacji zamojskiej. Tu, w Janowie, zestawiono specjalną grupę dla zdobywania Zamościa²⁾. Grupa ta składała się z 2 pułku piechoty, dwóch kompanij wołyżerów

¹⁾ Ochwicz: Rok 1809, str. 84.

²⁾ Rys hist. kampanji 1909, str. 55.

3 p. p., jednej kompanji 6 p. p., prócz tego dodano dwie armaty i cztery sześciocalowe granatniki. Razem cały ten oddział, liczący około 2000 ludzi oddał ks. J. Poniatowski pod rozkazy gen. francuskiego Pelletier'a, zalecając wzięcie fortecy za jednym zamachem („...par un coup de main...“). Rozkaz ten był podyktowany troską o przyszły rozwój kampanji, gdyż w stronę Sandomierza ścigały zewsząd austriackie oddziały i w tej sytuacji nie należało mieć nigdzie nieprzyjaciela silnego, zamkniętego w obronnej placówce, zdolnego do poważniejszych wypadów. Nie mniej nie mogli Polacy, mając mało wojska do dyspozycji, wzięć jakiegokolwiek oddział przy operacjach oblężniczych. W tej trudnej grze wojennej tylko szybki, zdecydowany ruch mógł gwarantować pomyślny rozwój dalszych wypadków. Z tą myślą gen. Kamiński już debuszował na przedpolu twierdzy zamojskiej. Dnia 17 maja gen. Pelletier wyruszył z Janowa na Szczebrzeszyn w stronę Zamościa. Sam ks. Józef Poniatowski posunął się natomiast nieco dalej na południe do Ulanowa nad Sanem, by stąd czuwać nad wykonaniem ataków na Sandomierz i Zamość. Sytuacja z każdą chwilą stawała się coraz bardziej niebezpieczną, kiedy z dwóch stron miało się silnie obsadzone twierdze nieprzyjacielskie, a główne siły austriackie mogły w każdej chwili rozpocząć marsz pościgowy. Gra wojenna, która rozgrywała się, była rzeczywiście bardzo emocjonująca, gdyż jedno fałszywe posunięcie mogło zniweczyć cały plan kampanji. Z tą sytuacją liczył się bardzo poważnie ks. J. Poniatowski, dlatego wykorzystywał wszelkie dane naturalne terenu, by zapewnić sobie decydujące zwycięstwo. W tym też celu wykonywano ruchy, mogące łatwo wprowadzić w błąd nieprzyjaciela co do ich celu, a potem nagle, szybko,

atakowano upatrzoną pozycję nieprzyjacielską. Była to metoda, którą naczelny wódz polski stosował z powodzeniem w ciągu całej kampanji 1809 roku, w czym w zupełności okazał się napoleończykiem i stale trzymał w swem ręku nić inicjatywy.

Bardzo poważnym zagadnieniem w prowadzeniu akcji wojennej w tej części ziem dawnej Polski było zupełne pozyskanie sobie ludności miejscowej. Licząc się z tem, ks. J. Poniatowski już w czasie swego pochodu w lubelskie, dnia 11 maja zwrócił się do francuskiego gen. Berthier'a, by główna kwatera cesarska dała miejscowej ludności polskiej zapewnienie wszelkiego bezpieczeństwa za ich działalność na rzecz polskiej armji narodowej. „Jedno słowo o odzyskanej Ojczyźnie, wyrzeczone do Galicjan, powiększyłoby naszą armję o 20000 żołnierzy, wystawionych na koszt właścicieli ziemskich...“ Głuche echo jednak wtórowało tym zabiegom ks. Józefa. Nie zrażony tem, kiedy stanął w Ulanowie, wydał na własną rękę odezwę do rodaków „...Polaków-Galicjan...“. W odezwie tej stwierdzał wódz naczelny powszechny zapał na widok żołnierza polskiego, co wątpić mu nie pozwala „..abyście obok nas ochoczo stanąć nie mieli...“, dlatego „...z tem mocniejszą pobudką wzywam was, bracia, do wstąpienia w nasze rotę, w których już od dwóch lat wielu waszych ziomeków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dla serca Polaka walczą interes...“. W imię dobra odzyskania ojczyzny wzywał ks. J. Poniatowski wszystkich do ofiarnych wysiłków „...Egoiści tylko i zimne dusze tej wielkiej prawdy pojąć nie potrafią...“, dlatego „...wszystkim należy ubiegać się równie o obywatelskie jak i rycerskie wieńce“.

Wszystkie siły, pozostające do dyspozycji, postanowiono teraz rzucić na szalę rozwijających

się wypadków, gdyż gra, jaka miała rozegrać się pod murami Zamościa i Sandomierza, decydowała o przebiegu całej kampanji. Żołnierz i obywatel miał teraz wystąpić razem we wspólnej akcji, w myśl odezwy ks. J. Poniatowskiego. Zrozumiano się jednak zupełnie. Za hasłami poszły czyny. Pod murami tych twierdz cały naród składał dowody, iż nie zwątpił o tej, „...co nie zginęła“.

Dnia 15 maja gen. Kamiński stanął z swoimi forpocztami we wsi Kossobudach, w wiosce leżącej w stronie południowo-zachodniej od m. Zamościa, w odległości 15 klm. Zaraz tego samego dnia polskie podjazdy zbliżyły się pod mury twierdzy. Na widok pierwszych żołnierzy polskich trwoga padła na urzędników cesarskich i ich rodziny, które szybko poczęły opuszczać miasto przez bramę lwowską, kierując się w stronę Lwowa. Popłoch ten udzielił się też częściowo i miejscowej ludności podmiejskiej, która z całym swym dobytkiem, chroniła się do pobliskich wiosek.¹⁾

Rozpoczęły się pierwsze utarczki. Naprzód wysunięte austriackie oddziały, składające się z 24 huzarów z pułku arc. Ferdynanda i trzech kompanij pierwszego wołoskiego pułku piechoty pod silnem parciem żołnierzy gen. Kamińskiego musiały cofać się pod osłonę dział fortecznych, których kule zaraz na wstępie działań wojennych zabiły lub raniły wielu żołnierzy polskich.²⁾ Od chwili pojawienia się żołnierzy polskich na przedpolu twierdzy ogień działowy i karabinowy nie ustawał. Rankiem dnia 16 maja kule polskie masami już wpadały do miasta, a nawet do mieszkań. Pod wieczór tegoż dnia zjawił się u bram miasta

¹⁾ Potocki l. c.

²⁾ E. Kipa. Teki II, str. 30.

podpułkownik Korytowski w roli parlamentarza, wioząc list gen. Ign. Kamińskiego do komendanta twierdzy. W liście tym, datowanym w Kossobudach dnia 15 maja, gen. Kamiński, w myśl otrzymanych rozkazów od ks. J. Poniatowskiego, wzywał pułkownika Pulszkiego do poddania się „...pomimo znajomego od dawna w wojskach austriackich męstwa i waleczności jego dowódców, przez litość, aby uniknąć nieszczęść nieodbitych przez wzięcie szturmem miasta...“ Zapewniano zarazem, że im mniej spotkają oporu, tem więcej starać się będą chronić ich od wszelkich nieszczęść wojny, a przede wszystkim zapewnią im „...tak całość ich własnych osób jako i pod ich protekcją będących, równie jako ich majątków...“¹⁾

Nazajutrz rano pułkownik Pulszky wystosował odpowiedź w języku niemieckim, w którym wyraża zdziwienie, iż gen. Kamiński ośmiela się wzywać go „...do niezwykłego, jak dla doświadczonego żołnierza, oddania powierzonego stanowiska“. Zarazem wyrażał obawę, iż sam ks. J. Poniatowski mógłby to zapewnienie wziąć gen. Kamińskiemu za złe, zwłaszcza iż oddziały polskie nie są jeszcze przygotowane. Dalej w swej odpowiedzi pułkownik Pulszky powołuje się na dawną znajomość z ks. J. Poniatowskim, „...którego wielkie zdolności..“ miał możliwość poznać w czasie wojny z Turkami w 1788 roku. Wreszcie dodał te znamienne słowa: „...W imieniu tego dostojnego księcia, przy którego boku widziałem, jak małą wartość posiada życie, choćby najszlachetniejszego rodu bez sławy, chce mi Pan zapewnić bezpieczeństwo mojej osoby, jeżeli wydam panu Zamość wraz z całym znajdującym się w nim garnizonem“. Odpowiedź swą

¹⁾ E. Kipa l. c.

kończy pułkownik Pulszky zapewnieniem, iż nie odda gen. Kamińskiemu Zamościa.

Rano dnia 18 maja gen. Pelletier nadciągnął szosą od strony Szczebrzeszyna. Wojska jego stanęły od murów twierdzy w odległości ćwierć mili. Woltyżerzy polscy otrzymali zaraz rozkaz rozwinięcia się i spędzenia tu i ówdzie wysuniętych placówek austriackich, poczem gen. Pelletier w towarzystwie gen. Kamińskiego i plenipotentą ordynacji Domańskiego objechał konno dookoła Zamość, celem osobistego zorientowania się w stanie obronności twierdzy. Pomimo szybkiego opanowania śluz przez oddziały polskie, dzięki czemu Austriacy nie zdążyli już zalać okolicznych pól, przystęp do twierdzy był niezmiernie trudny. W tej sytuacji należało działać sprawnie, by długim atakiem nie osłabiać sił fizycznych i duchowych żołnierza oraz nie dać możliwości nieprzyjacielowi stwierdzenia jego faktycznej przewagi fizycznej.

Na podstawie naocznego wywiadu ułożony plan akcji zaczepnej postanowiono wykonać szybko i gwałtownie. I tak celem odwrócenia uwagi Austriaków od przygotowań do szturmów kazał gen. Pelletier kapitanowi Sołtykowi usadowić się z dwoma granatnikami w pobliżu Bramy Szczebrzeskiej i stąd bombardować miasto. „...Sołtyk, korzystając z osłony domów i ogrodów, zbliżył się do murów na odległość 585 m. i rozpoczął gwałtowny ogień, lecz, będąc zbyt blisko murów, nie mógł się na tem miejscu utrzymać. Zasypany gradem kul nieprzyjacielskich, musiał się cofać, mając jedno działo zdemontowane. Wycofał się do śluzы szczebrzeskiej i kryjąc się to za domami, to w sadach, z różnych miejsc zasypywał kulami miasto, w którym z tego powodu wybuchały pożary.“¹⁾ Dzięki tej akcji ka-

¹⁾ Sołtyk: Kampanja 1809 r., str. 22.

pitana Sołtyka Austriacy ponieśli znaczne szkody w mieście. Przedewszystkiem groza opanowała oblężonych, kiedy Sołtykowi udało się granatami zapalić stajnie Zamoyskich, leżące obok cekhauzu (arsenału) pełnego amunicji. Tylko dzięki nadzwyczajnym wysiłkom oberst-leutnanta Freybergera wyniesiono prochy z arsenału i pożar ugaszono.¹⁾ Gdyby pożar ten zapalił prochy, mógłby odrazu uczynić tyle spustoszenia wśród twierdzy — załogi i mieszkańców, — iż dalsza akcja obronna byłaby już niemożliwa.

Wobec rozgrywających się wypadków patrijotyczni mieszkańcy miasta nie pozostali bezczynni, starając się stworzyć dla nieprzyjaciół jak najgorszą sytuację. Dzięki nim wieczorem tego dnia stanął nagle w płomieniach wojskowy magazyn prowiantowy. Tylko część zapasów udało się załodze uratować i przenieść następnie do klasztoru O. O. Franciszkanów, gdzie były już oddane pod ścisłą straż. Dzień 18 maja był zaiste dniem zgrozy, pożarów i zgliszcz, do czego przyczynili się sami Zamościanie, starając się przez swój udział w rozwijających się wypadkach przybliżyć utęsknioną chwilę wyzwolenia z niewoli. W tej myśli delegacja mieszczan udała się z prośbą do pułkownika Pulszkiego, by swym uporem nie narażał miasta na niebezpieczeństwo i twierdzę oddał w ręce wojsk polskich. Usiłowano przytem wpłynąć na niego poważnym darem pieniężnym, lecz ambitny wódz austriacki z oburzeniem odrzucił podobną propozycję, a nawet delegatom zagroził karą śmierci. Miarą jego nieustępliwego, zdecydowanego stanowiska mogą być słowa, które wówczas wypowiedział do delegacji miejskiej: „...dopóki mi

¹⁾ Kipa I. c. str. 41.

chustka na szyi palić się nie zacznie, nie poddam się...”. Mimo swej nieustępliwości pułkownik Pulszky jeszcze tego samego dnia wysłał parlamentarza do obozu polskiego z prośbą o czterodniowe zawieszenie broni, co jednak odrzucono ze strony polskiej. Propozycja ta była sprytnym manewrem oblężonych, którzy orjentowali się, iż silny nacisk ze strony oblegających ma zdecydowanego sprzymierzeńca wśród samych mieszkańców miasta i okolicy. Uzyskaniem zwłoki chcieli zapewne oblężeni Austriacy nawiązać kontakt z armją ks. Hohenlohe i dlatego, chcąc stworzyć dla siebie przynajmniej wewnątrz twierdzy warunki swobodnego działania, zastosowali represje na mieszkańcach miasta.

Już pod wieczór 18 maja wojska polskie rozpoczęły rozwijać swe operacje taktyczne w zamiarze zdezorjentowania wroga — w tym celu zajęto wzgórze Skokówki, skąd rozpoczęto silne ostrzeliwanie miasta. Podpalono również część Przedmieścia Lwowskiego, co widząc Pulszky, natychmiast zwrócił się listownie do gen. Kamińskiego, przedstawiając mu, iż zupełnie niepotrzebnie niszczy mienie mieszkańców, dotychczas oszczędzane przez niego. Wojska polskie, paląc domy na Przedmieściu Lwowskim, chciały zapewne przekonać Austriaków, iż niebardzo dowierzają własnym siłom i dlatego na wszelki wypadek okopali się na wzgórzach Skokówki. Pod tym kątem widzenia Przedmieście Lwowskie mogło być osłoną dla armji austriackiej, gdyby chciała atakować wojska polskie na ich obronnej pozycji. Niebawem sam Pulszky zadał kłam swym wywodom humanitarnym, gdyż, chcąc dla swej artylerji fortecznej otworzyć obszerne pole obstrzału, spalił Przedmieście Lubelskie i Szczebrzeskie.

W nocy jeszcze żołnierze polscy usypali szaniec obronny od strony Szczebrzeszyna. Ostatnie przygotowania do szturmego czyniono pośpiesznie. Bardzo pomocnym w tych pracach okazał się p. Domański, plenipotent ordynacji, który zebrał 50 kozaków ordynackich i rozesłał ich do pobliskich wiosek i folwarków, celem zwiezienia materiałów do sporządzenia drabin i faszyn. Następnie pod jego osobistym kierownictwem wykonano zalecone mu pomoce oblężnicze, dzięki czemu poważnie przyczynił się do udania się całego przedsięwzięcia.

Dzień 19 maja przeznaczono do ostatnich przygotowań, nie dając jednak oblężonym możliwości zbądania ruchów i przygotowań wojsk polskich. W tym celu ze wszystkich stron prowadzono żywą wymianę strzałów, zwłaszcza karabinowych, w czym brali udział i ochotnicy, z których jeden liczył lat 70.¹⁾ Niegdyś służył on w wojsku polskim, a kiedy dowiedział się o działaniu wojsk narodowych pod Zamościem, pośpieszył do bratnich szeregów, aby mieć — jak mówił — szczęście zabicia kilku austriaków. „Ubiwszy 18 wrogów, powrócił nazajutrz do pracy na roli.“ Austriacy ze swej strony wcale nie przypatrywali się obojętnie tym pracom przygotowawczym wojsk polskich, a przedewszystkiem usiłowali spędzić strzelców z przedpoła twierdzy. Usiłowania ich mimo kilkakrotnie podejmowanych wypadów z twierdzy nie osiągnęły zamierzonego celu. Tymczasem ks. J. Poniatowski nowym rozkazem przynaglał do kończenia ostatnich przygotowań. Nie było czasu do tracenia, nakazano bezwzględny pośpiech, należało działać. Noc z 19 na 20 maja naznaczono jako ostateczny termin do wykonania ataku.

Wieczorem tego dnia około godziny ósmej ukończono wszystkie techniczne przygotowania do

¹⁾ Sołtyk I. c. str. 123.

szturmu, poczem pod osłoną zapadającej nocy poczęto formować kolumny operacyjne. Cały korpus podzielono na pięć grup-kolumn. „...Pierwsza kolumna, pod dowództwem szefa bataljonu Hilarego Krasieńskiego, składała się z kompanii grenadierów 2 bataljonu 2 p. p., z dwóch kompanii wołtyżerów 1 i 2 bataljonu, z jednej kompanii centrum, z 1-go bataljonu tegoż korpusu i z kompanii wołtyżerów 3 p. p....“¹⁾ Grupa ta miała zdobyć czwarty bastjon forteczny, leżący na zachód od Bramy Lubelskiej. „Druga kolumna z szefem bat. Czyżewskim na czele, złożona z 4-tej kompanii centrum, z 1-go bataljonu tegoż korpusu i z kompanii wołtyżerów 3 p. p....“ Tej grupie powierzono zdobycie trzeciego bastjonu, leżącego od strony południowej na terenie dzisiejszego ogrodu Kolegaty. „...Wodzowie obu kolumn otrzymali rozkaz wyznaczenia zgóry niosących drabiny grenadierów, których poprzedzać miało kilkunastu saperów, zaopatrzonych w siekiery i faszynę. Posuwać się mieli naprzód w najgłębszym milczeniu, ukryć wszelkie błyszczące przedmioty, nie odpowiadać na wystrzały, szybko dotrzeć do podnóża wałów i jeszcze szybciej wdrzeć się na nie. Następnie uszykować się na wałach i w zupełnym porządku ruszyć ku miastu.“ Pierwsza kolumna miała dążyć specjalnie do zajęcia Bramy Lubelskiej, a druga Bramy Szczebrzeskiej. „...Trzecią kolumną dowodził szef bataljonu Suchodolski. Składała się ona z 2-giej i 3-ciej kompanii centrum 1-go bataljonu 2 p. p. i kompanii wołtyżerów 6 p. p. Wspierać miała dwie pierwsze kolumny i w razie potrzeby rozsypać się w tyraljery i odpowiadać na ogień nieprzyjacielski, lecz wtedy tylko, gdyby skierowano na atakujące

¹⁾ Sołtyk str. 123.

kolumny wszystkie działa wałowe. Czwarta kolumna, pod dowództwem szefa szwadronu Brzechwy, złożona z 4-tej kompanji centrum 1-go bataljonu 2-go p. p., szwadronu jazdy 6 p. i trzech armat, przypuścić miała fałszywy atak do Bramy Lwowskiej. Piąta kolumna, pod pułkownikiem Stanisławem Potockim, składała się z kompanji grenadjerów 1-go bataljonu 2-go p. p., z 1-szej, 2-giej i 3-ciej kompanji centrum 2-go bataljonu tegoż pułku oraz z dwóch armat. Z chwilą rozpoczęcia szturm zadaniem jej było zdobycie Bramy Lubelskiej i przywrócenie komunikacji przez most. Wreszcie jeden szwadron 3-go i jeden szwadron 6-go pułku stanęły w rezerwie na drodze lubelskiej...

„...Kolumny ruszyć miały o godzinie pierwszej po północy. Dwa granatniki, ustawione na szańcu koło śluzy szczebrzeskiej, ostrzeliwały w dalszym ciągu twierdzą. O godzinie jedenastej (w nocy) wcielone zostały do czwartej kolumny, dowodzonej przez szefa szwadronu Brzechwę. O godzinie 12-tej min. 30-ci czwarta kolumna zajęła pozycję na trakcie lwowskim. Kolumny: pierwsza, druga i trzecia stanęły w zagłębieniu, w odległości 700 niepełna metrów od twierdzy. Gen. Pelletier wydał im rozkaz wymarszu, sam zaś przyłączył się do piątej kolumny, stojącej na drodze lubelskiej...”

„...Pół godziny minęło w zupełnym milczeniu, a ciszę nocną przerywały tylko hasła straży austriackiej. Rozległo się w końcu kilka wystrzałów karabinowych. Generał (Pelletier) na czele piątej kolumny zbliżył się do twierdzy, skąd przywitano go gradem kul armatnich i karabinowych. Jednocześnie niemal usłyszano rozlegającą się na szczycie wałów pobudkę polskich wołyżerów.

Dwie kolumny, przeznaczone do zdobycia okopów, niepostrzeżenie podeszły pod samą twier-

dzę i poprzystawiały do murów drabiny. Kapitan Daine (z rodu Belg, od r. 1793 oficer francuski, potem polski), dowodzący kompanją grenadjerów, dał jednemu ze swych ludzi rozkaz wdzierania się na wały. Żołnierz odmówił, wówczas Daine bez wahania przeszył go szpadą, a rozkaz powtórzył dwu innym żołnierzom, za którymi począł wchodzić na szczyble. Odwaga i energia wodza tak silnie przemówiły do serc żołnierskich, że po chwili ta część wałów była już zdobyta...”

Wojska austriackie, zaskoczone z tej strony nagłym atakiem, poczęły szybko wycofywać się w głąb miasta.

„...Tymczasem druga kolumna zajęła trzeci bastjon, poczem obie skierowały się ku bramom, które miały otworzyć. Po drodze odwróciły działa w stronę miasta i rozbiły wojsko, broniące okopów. Waleczny Daine wdarł się ze swoją kompanją grenadjerów do środka i dotarł aż do miejsca, zajętego przez bataljon Wołochów z pułkownikiem Pulszkym na czele. Widząc Polaków, Pulszky samotrzeć rzucił się na nich, lecz otoczony przez grenadjerów, odniósł ranę i dostał się do niewoli, bataljon zaś jego złożył broń...”¹⁾

Gen. Pelletier, podszedłszy do Bramy Lubelskiej, rozkazał teraz szwadronowi 3-go pułku jazdy podzielić się na mniejsze plutony i rozbijać napotykaną resztki oddziałów nieprzyjacielskich.

Trzecia kolumna początkowo rozsypała się w tyraljery i odpowiadała gęstemi strzałami na ogień nieprzyjacielski, poczem, opanowawszy szaniec przed Bramą Szczebrzeską, weszła do miasta. Czwarta kolumna również nie pozostała bezczynna. I tak najpierw skierowała ogień swych dział na

¹⁾ Sołtyk l. c.



twierdzą, a później z głośniami okrzykami i wielką wrzawą starała się rozerwać uwagę nieprzyjaciela podczas szturmów na trzeci i czwarty bastjon fortecy. Artylerja austriacka na ten atak przez pół godziny odpowiadała gęstym ogniem, który nagle ucichł, kiedy na ich tyłach, od wnętrza miasta, ukazały się wojska polskie. Tymczasem szef szwadronu Brzechwa zbliżył się do Bramy Lwowskiej, prowadząc na czele piechotę, a za nią ułanów, którzy, posiadawszy z koni, z lancami w ręku szykowali się do ataku. Po chwili spuszczone most zwodzony i oddział polski z tej strony wszedł do miasta. Kanonierzy, którzy stali w pobliżu przed bramą z armatami, pozostawili swe armaty i z oficerem na czele popędzili co koń wyskoczy do miasta, rąbiąc po drodze napotykanym nieprzyjaciół.

Najdłużej z wojsk austriackich trzymały się oddziały włoskie, lecz i te, otoczone w rynku ze wszystkich stron, złożyły wreszcie broń. O godzinie czwartej rano ustał wszelki opór i wojska polskie były panami Zamościa. W ręce zwycięzców dostało się 46 dział wałowych, wielkie zapasy wszelakiego sprzętu wojennego, pełne magazyny żywności oraz kasa wojskowa, zawierająca przeszło milion florenów niemieckich. Z 3000 ludzi załogi wzięto do niewoli 2500 jeńców — resztę stanowili zabici i ranni. „...W zuchwałym tem przedsięwzięciu Polacy utracili tylko 30 ludzi w zabitych i raniomych. Całkowite (zatem) uznanie należy się wojskom polskim za odwagę i poświęcenie żołnierzy i za dokładność, z jaką wodzowie wykonali mądre rozporządzenia generała Pelletiera...“

Walka ta, przeprowadzona bardzo sprawnie i szybko, obfitowała w wiele charakterystycznych epizodów, składających się na całość tak bardzo

ryzykownego i uciążliwego boju. Po stronie polskiej żołnierze, zachęceni niesłychaną brawurą swych dowódców, szli w zawody o pierwszeństwo w pokonywaniu wroga. W tym nastroju tak oficerowie jak i żołnierze dobrze zasługiwali się sprawie, dlatego nie dziw nam, że na liście odznaczonych w tym boju czytamy nazwiska 45 oficerów i 57 żołnierzy. Wśród odznaczonych jaśniej nazwisko mieszcanki zamojskiej Joanny z Muszyńskich Żubrowej (żony furjera), markietanki z polskiej Legji włoskiej. Ona to w czasie szturmów wśród ognia nieprzyjacielskiego pełniła w pierwszym szeregu rolę przewodnika, poczem wraz z mężem nieustraszenie wdrapała się po drabinie na mury obronne naprzeciw kościoła O. O. Franciszkanów.

Nie brak było w tym boju i faktów, świadczących dobitnie, iż w tej twierdzy pod bluzą austriackiego żołnierza, z pochodzenia Polaka, biło nieskażone serce polskie. Oto kiedy o północy kapitan Huison (z 2 p. p.) z oddziałem swych żołnierzy, niosących drabiny, zbliżył się ostrożnie do murów, nagle, mimo zachowania największej ciszy, usłyszał z wierzchu bastjonu wołanie: „...Wer da (kto tam). Huison, nie tracąc przytomności, odpowiedział przytłumionym głosem: Cicho, cicho — nie rób hałasu... Na to żołnierz austriacki: A któż wy jesteście. Huison: Jesteśmy Polacy. Żołnierz austriacki: A możebyście wy chcieli tu wleźć. Huison: A jużci, tylko bądź cicho. Żołnierz austriacki: O, tędy trudno, bo tu wysoko, ale idźcie trochę w bok, tam niższy wał i tam lepiej będzie...“¹⁾ Ten drobny epizod świadczy wymownie, jak silnego sprzymierzeńca w tym boju miał żołnierz polski w swym bracie w austriackim mundurze.

¹⁾ A. Grabowski: Wspomnienia, str. 94.

Żołnierze austriaccy, z pochodzenia Węgrzy czy Wołosi, zapatrzeni w bohaterską postać swego wodza, pułkownika Pulszkego, walczyli z całym poświęceniem, godnym lepszej sprawy. Pułkownik Pulszky pod naporem żołnierzy polskich ze szpadą w ręku cofał się krok za krokiem w stronę Rynku Wielkiego, gdzie sformowały z swych wojsk szyk zamknięty, usiłował z bronią w ręku spełnić do końca swój honorowy obowiązek żołnierza. W walce osobistej na szpady z kapitanem Daine wreszcie uległ i już brany do niewoli — bronił się jeszcze, tak, iż w tej walce potargano na nim ubranie, odebrano szpadę i odarto z orderów.¹⁾ Żołnierze polscy, uważając Pulszkego za Polaka w służbie austriackiej, z zemsty nie szczędzili mu razów, dopiero sam kapitan Daine uwolnił go z tej opresji i zaprowadził do generałów Kamińskiego i Pelletier'a, którzy go otoczyli staranną opieką.

Dnia 20 maja 1809 roku, o godzinie 4 rano, Zamość był w zupełności w posiadaniu polskich sił zbrojnych. Żołnierz polski, upojony świetnym zwycięstwem, dając upust swemu żywiołowemu temperamentowi, pozwolił sobie tu i ówdzie na wybryki, zwłaszcza względem Niemców i Żydów oraz wogóle względem tych osób, które pomagały Austriakom w czasie ich rządów w mieście.²⁾ Nazajutrz t. j. 21 maja, po opanowaniu twierdzy, wjechał przez Bramę Szczebrzeską do miasta ks. Józef Poniatowski. Wówczas to na Wielkim Rynku zamojskim, na tle pięknego renesansowego ratusza i arkadowych podcieni, Wódz naczelny odebrał raport oraz dokonał przeglądu sił zbrojnych, w szereгах których stanęło wielu Polaków ochotników

¹⁾ Kipa I. c. str. 42.

²⁾ Potocki I. c.

z rozgromionych oddziałów austriackich. W czasie przeglądu ks. Józef Poniatowski udzielił armji dobrze zasłużonych pochwał, wyszczególniając przytem J. Żubrowę stopniem oficerskim. Plenipotent ordynacji Domański, w nagrodę położonych zasług około zdobycia twierdzy, jako były oficer wojsk polskich, został mianowany szefem bataljonu i tymczasowym komendantem twierdzy. Na załogę twierdzy wyznaczono jeden bataljon 2 p. p. oraz odpowiedni oddział artylerji.

Jeszcze tego samego dnia ks. J. Poniatowski, celem przekonania się o stanie obronności fortecy, dokonał inspekcji wszelkich urządzeń obronnych, nakazując, na wszelki wypadek, dokonać natychmiast niezbędnych remontów.

Nazajutrz t. j. 22 maja ks. J. Poniatowski odwiedził chorego pułkownika Pulszkego, swego dawnego towarzysza broni z wojen tureckich. W czasie swej wizyty ks. J. Poniatowski chciał mu oddać jakąkolwiek przysługę czy pomoc, jednak ambitny Pulszky odrzucił wszelkie objawy współczucia, prosząc tylko o zwrot krzyża orderu ces. Marii Teresy, który utracił w czasie walki. Niestety, nie udało się uczynić zadość jego prośbie, gdyż nie odnaleziono żadanego krzyża, oddano mu tylko w kilka dni później szarfę tegoż orderu, a już tego samego dnia otrzymał szpadę z własnoręcznym listem ks. J. Poniatowskiego. W liście tym czytamy: „...Pragnąc oddać sprawiedliwość zasłudze, uważam sobie za przyjemność złożyć tego dowód, pozostawiając Panu jego szpadę, na świadectwo, że się Pan nią dobrze posługiwał przy obronie stanowiska, które Panu powierzono...“¹⁾ etc. etc.

¹⁾ Kipa I. c.

Dnia 22 maja oddziały polskie opuściły Zamość. Rano gen. Kamiński z dwoma szwadronami jazdy 3 i 6 p. skierował się w stronę Lwowa — inne oddziały pod wodzą samego ks. J. Poniatowskiego podążyły nad San, gdzie połączyły się z głównymi siłami.

Zwycięstwo żołnierza polskiego na terenie Zamościa na polecenie ks. J. Poniatowskiego już dnia 21 maja zostało podane do ogólnej wiadomości. Główne zasługi w tym zwycięstwie przypisano gen. Pelletier, a gen. Kamiński tylko „...do pomógł do otrzymania (zdobycia) tej twierdzy...“ przyczem „...w tem nowem nad nieprzyjacielem otrzymanem zwycięstwie...“ widziano tylko „...dowody zwyczajnej sobie odwagi...“ Rozkaz powyższy do armji podpisał pułkownik Rautenstrauch, szef sztabu generalnego. Zwycięstwo to mimo umiarkowanego tonu powyższego rozkazu musiało być bardzo cenione przez główną komendę, kiedy ks. J. Poniatowski, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zwycięstwie, przybył do Zamościa.

IV. POD ZNAKAMI NARODOWEMI I SPRZYMIERZEŃCÓW.

Zaraz po odniesionem zwycięstwie, na podstawie rozkazu ks. J. Poniatowskiego z dnia 2 czerwca 1809 roku, wydanym w Trześni, przystąpiono w Zamościu do organizowania tymczasowych władz państwowych „...pod protekcją cesarza i króla Napoleona Wielkiego...“ Prezydentem całości nowozdobitych obszarów został ordynat Stanisław Zamoyski. Godność prezesa Rządu Cywilnego dla powiatu zamojskiego powierzona Grzymale, a wiceprezesa Ksaweremu Potockiemu. Wszędzie posuwano ślady panowania austriackiego, a niebawem pozawieszano orły francuskie, a potem narodowe polskie. W myśl otrzymanych poleceń przystąpiono natychmiast do wzmocnienia fortecy, powołując do prac fortyfikacyjnych około 1500 ludzi. Poprawiono wały i mury, założono nowe rzędy palisad, do czego okoliczni obywatele dostarczyli tysiące dębów. Umocnienia wzniesione wówczas z takim pośpiechem w współczesnej kampanji wojennej okazały się już niepotrzebne, a można przypuszczać, iż szybko wzmacniano urządzenia obronne nie przeciwko Austriakom ile raczej przeciwko nadciągającym wojskom rosyjskim pod wodzą ks. Galicyna, wspomagającym Napoleona w tej kampanji. Ks. Józef Poniatowski był jednak zbyt przewidującym, by

dał się uwieść „sprzymierzeńcom“, i dlatego w swym raporcie, wysłanym do Napoleona dnia 10 czerwca, pisał: „...wzmocniłem załogę Sandomierza i Zamościa...“, co rzeczywiście okazało się zupełnie skutecznym manewrem względem „przyjaciół“.¹⁾

Dzięki usilnym zabiegom ordynata St. Zamoyskiego oraz należytego zrozumienia powagi chwili wśród patriotycznych mieszkańców ziem odzyskanych dla Ojczyzny, organizowano wszędzie pośpiesznie nowe siły zbrojne. W miastach tworzyły się wówczas milicje, złożone z oddziałów piechoty, do których wchodził mieszczanie i z oddziałów konnych, do których każda wioska miała dawać jednego jeźdźca z koniem i uzbrojeniem. Prócz tego formowano wojsko linjowe i tak m. Lublin przystąpiło do wystawienia jednego pułku piechoty; w Puławach sam Konstanty Czartoryski tworzył pułk drugi, a w Zamościu ordynat Zamoyski pułk trzeci, do którego weszli przedewszystkiem strzelcy ordynaccy.

W czasie rozwijającej się kampanji 1809 roku Zamość, jako najważniejszy punkt obronny, stał się podstawą operacyjną w dalszej akcji, gdyż na wszelki wypadek w jego fortyfikacjach można było znaleźć poważne oparcie. Z tych też względów z końcem maja ks. J. Poniatowski wysłał do Zamościa austriackich konsyljarzy gubernjalnych, wziętych we Lwowie jako zakładników w odpowiedzi na aresztowanie w Rzeszowie przez Austriaków polskich komisarzy. Tu również odesłano kilka zabranych austriackich furgonów, na których znaleziono zrabowane srebra kościelne. Również, kiedy wojska polskie zdobyły Jarosław nad Sanem, bo-

¹⁾ Rys hist. kampanii str. 249.

gata zdobycz, znalezioną w austriackich magazynach wojskowych, odesłano do Zamościa.

Niebawem do oswobodzonej twierdzy zaczęły ścierać nowoorganizowane oddziały. Nie brakło też i oddziałów partyzanckich, a wśród nich i oddział pod wodzą hr. Ksawera Krasickiego z Leska, owego nieustraszonego „Mohorta“, obrońcy zamku sanockiego.¹⁾

Mimo zwycięskiego pochodu wojsk polskich, dalszy rozwój wypadków przeciągał się, co wcale nie wpłynęło ujemnie na nastrój Zamościan, którzy żywili niezłomną nadzieję, iż wprawdzie przyszedł na nich czas ofiar lecz i radości. W tym też nastroju postanowiono godnie uczcić powrót swój na łono wolnej, odradzającej się ojczyzny, choć wojna jeszcze się nie skończyła i dyplomaci ostatecznie nie zdecydowali o ich losie. Zamościanie nie mogli i nie chcieli czekać na niepewną grę dyplomatyczną, — chcieli sami decydować o swej przyszłości, na szalę której rzucili swe życie i mienie. Nie żalowali zatem grosza na potrzeby ojczyzny, dzięki czemu szybko tworzyła się nowa kilkusetosobna armja, która rosła z dnia na dzień. Już przelewali krew własną, gotowi jeszcze do dalszych obfitych ofiar. Zdaniem patriotycznych mieszkańców Zamościa należało zrobić wszystko, by uprzedzić konszachty dyplomatów i zaskoczyć ich faktem, że już ostatecznie są wolnymi obywatelami..., mieli przecież, ich zdaniem zgodnie z hasłami samego Napoleona, wszelkie do tego prawo.

Ogólnym uniesieniem nie brak było i głębszej rozwagi: nie chcąc zrażać swą akcją ces. Napoleona, postanowili całą tę uroczystość przeprowadzić

¹⁾ S. Popłowski: Z przeszłości Galicji I str. 213. — St. Wasylewski: Co należy wiedzieć o panu Ksawerym.

pod imieniem jego, a nie Księstwa Warszawskiego, dzięki czemu, nie wyrzekając się swych praw, za razem wyrażali wotum zaufania ces. Napoleonowi.

Dzień 9 lipca wyznaczono na uroczystość wykonania przysięgi wierności i wzięcia w posesję tymczasową aż do pokoju, cyrkułu i twierdzy. Już wczesnym rankiem uroczystość ta była zapowiedziana 21 strzałami artylerji fortecznej z dział wałowych 12-funtowych pod kierunkiem kapitana Jodki. O godzinie w pół do dziewiątej rano cały garnizon jakoteż i cechy miejskie wystąpiły z bronią. Od bramy pałacu aż do głównych drzwi Kolegijaty wojska utworzyły szpaler, który przedłużał się w głównej nawie kościelnej aż do ołtarza. Pozostałe wojska t. j. piechota, ułani i artylerja ustawiły się na rynku w szyku wojennym. Cechy ze sztandarami ustawiły się w dwa szeregi na dziedzińcu zamkowym od drzwi mieszkania Prezesa Rządu Centralnego, aż do bramy zamkowej, celem asystowania władzom rządowym w ich pochodzie do kościoła przy akompaniamencie muzyki. W kościele ustawiły się potem cechy w głównej nawie między ławkami.

O godzinie 8^{1/2} wszelkie władze cywilne jak też i duchowieństwo katolickie i prawosławne zebrały się u Prezesa Rządu cyrkularnego, poczem z prezesem Grzymałą i wiceprezesem Rastawieckim na czele, z asystą oddziału wojskowego, liczącego 20 żołnierzy, dwóch dobozów i jednego oficera, udali się pochodem do komendanta twierdzy generała brygady Haukego i stąd razem z całym sztabem oficerów udali się do mieszkania ordynata hr. Stanisława Zamoyskiego, Prezesa Rządu Centralnego. Stąd wreszcie wszyscy udali się do Kolegijaty. Po wejściu władz do kościoła wojska ustawiły się szpalerem od Kolegijaty do

stopni Ratusza. Następnie W. Karski, szef wydziału policji, zajął się rozmieszczeniem całego orszaku. Dla dam wyznaczono osobne miejsce. Po zajęciu wyznaczonych miejsc rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. dziekana Skotnickiego, poczem okolicznościowe kazanie wygłosił ks. Koźmian, kanonik katedralny chełmski, członek Rady Centralnej.

Po skończonem nabożeństwie władze wojskowe, duchowne, cywilne, z St. Zamoyskim na czele, udały się wśród szpalerów wojska na rynek do Ratusza, przyczem eskorta i cechy zatrzymały się i ustawiły na schodach zewnętrznych. Po wejściu na główną salę wygłosił do zebranych uroczyste przemówienie p. Grzymała, Prezes cyrkułu, poczem urzędnicy cywilni, duchowieństwo, magistrat i rabin z kahałem składali przysięgę wierności cesarzowi Napoleonowi. Po tej uroczystości przedstawiciele władzy wyszli na taras Ratusza, by wziąć udział w zaprzysiężeniu nowouformowanych pułków piechoty przez ks. Konstantego Czartoryskiego i hr. St. Zamoyskiego. Gen. Hauke podszedł wówczas wraz ze sztabem do nowych obrońców ojczyzny i miał do nich krótką przemowę, poczem, po odebraniu od wojska przysięgi, oświadczył w imieniu ces. Napoleona, iż cały cyrkuł zamojski wraz z twierdzą bierze w tymczasowe posiadanie, aż do zawarcia pokoju. Następnie gen. Hauke rozdał oficerom kokardy francuskie, oraz polecił przybić na Ratuszu i bramach fortecznych orły francuskie, co uskutecznił przy asystencji władz, wojska i ludu przy huku armat. Równocześnie z odbieraniem przysięgi od wojska cechy zamojskie składały na ręce burmistrza przysięgę wierności ces. Napoleonowi.

Po odbyciu tych aktów uroczystych odbyła się defilada całego garnizonu, prowadzona przez

pułkownika ks. Czartoryskiego w następującym porządku: artylerja, piechota i ułani. Następnie udano się do kościoła O. O. Bazyljanów i do Kolegaty, gdzie przy huku armat odśpiewano hymn: Te Deum i Salvum fac Imperatorem nostrum Napoleonem.

Tak ostatecznie skończyły się główne uroczystości, poczem władze wojskowe, cywilne i cechy w asystencji wojskowej odprowadziły do mieszkań St. Zamoyskiego, Prezesa Rządu Centralnego i Grzymałę, Prezesa cyrkułu.

Popołudniu o godzinie 3-ciej ordynat wydał galowy obiad dla władz i sfer obywatelskich, oraz wyprawił ucztę ludową. Również i garnizon zamojski otrzymał w tym dniu obfitsze racje żywności. Wieczór od godz. 9¹/₂ do 11 odbyła się powszechna iluminacja miasta. O przebiegu całej uroczystości spisano urzędowy protokół w dwóch egzemplarzach, z których jeden złożono w archiwum miasta, a drugi przesłano ks. J. Poniatowskiemu.

Podobne uroczystości odbyły się we wszystkich miastach nowoodzyskanych terytorjów, co było wyrazem gorących uczuć patriotycznych mieszkańców Lubelszczyzny.

* * *

Tymczasem od południa — od Hiszpanji — przez kraje austriackie przebijala się armja francuska, zwycięsko znacząc swój trudny pochód do stolicy Habsburgów — do Wiednia. Na całym tym szlaku młody żołnierz polski, a przede wszystkim ich duma — szwoleżerzy, ci „...najdzielniejsi z dzielnych...“ w pochodzie do ojczyzny święcili coraz to nowe triumfy. Zwycięstwom towarzyszyły jed-

nak zbyt kosztowne ofiary. Aspern i Esslingen to raczej klęski niż wygrane — decydujące zwycięstwo osiągnięto dopiero w dniach 5 — 6 lipca pod Wagram, gdzie szwoleżerzy armji francuskiej i ułani austriaccy Szwarzenberga — synowie tej samej ziemi polskiej — starli się w niesłychanym ataku. Zwycięstwo armji napoleońskiej drogo zostało okupione krwią bratnią. Dnia 12 lipca zawarto zawieszenie broni na froncie naddunajskim. Walczono wprawdzie jeszcze w południowej Galicji, lecz i tu niebawem na wieść o wypadkach wojennych na zachodzie ucichł rozgwar wojenny.

* * *

Mieszkańcy nowozdobitych przez wojska polskie obszarów, z niepokojem i utęsknieniem śledzili rozwój rozgrywających się wypadków historycznych. W tych dniach nadziei, przytłumianych zmorą wszelkich możliwości politycznych, wykorzystywali oni każdą chwilę, by wyrazić swoją radość z powodu zmiany ich dotychczasowego położenia. Takim dniem radości był dla nich dzień 15 sierpnia, jako dzień urodzin cesarza Napoleona. W dniu tym Zamość godnie uczcił imię swego wielkiego protektora. Jakie uczucia, jakie czyny towarzyszyły ówczesnym manifestacjom na terenie Zamościa, możemy się najlepiej przekonać, idąc za wspomnieniami tych czasów...

¹⁾ „...Huk dział poprzedził w dniu wczorajszym promienie słońca, huk dział ogłosił dzień Napoleona Wielkiego. Zasiadł on po bitwie, godnej nieśmiertelnej chwały, pod Wagram, na majestacie sławy i zwycięstwa, a wpośród milionów wystrzałów, które dnia tego w licznych narodach berłu

¹⁾ Dodatek do „Gazety Warszawskiej“ Nr. 70. R. 1809.

jego podległych zwiastują mieszkańcom coraz trwalsze szczęście, dozwolił, aby Polak w Galicjach po długich cierpieniach, czując silniej powrót ukochanej Ojczyzny, padał na kolana za przyjęciem tego dnia Jutrzenki przed Bogiem Ojców swoich i błogosławił mu za wybór Zbawcy, w którego wlał więcej nad innych ducha światła i doskonałości. — Obywatele powiatu zamojskiego, znając, co są winni uroczystości dnia tego, zebrali tyle na obchód jej świetnych pamiątek, ile im sposobność, ile objętość miejsca dozwoliły, ile wskazała chęć wystawiania ludowi cnót, opieki, Twórcy Narodu Polskiego, Narodu, który z zachwyceniem zdumiewa się na wznoszący się ze szczątek starganych ogrom gmachu ojczyzny, a zdumiony, zaledwie wierzyć odważa się, z jaką szybkością następują kolejno wielkie dzieła, niemniej jedne nad drugie cechą doskonałości Jego oznaczone.

Twierdza Zamość, ufundowana od sławnego z wielkich mężów Polski Jana Zamoyskiego, poświęcona od niego trupami rozgromionych nieprzyjaciół, więzieniem Maksymiljana, dobijającego się zuchwałym orężem o tron Jagiełłów, którego mu naród Polski dumny z cnót i zamysłu korony swojej odmówił. Ta twierdza miała teraz wśród siebie tysiące rozlegających się okrzyków — Niech żyje Napoleon W., — liczne wystrzały z dział, uciechę zgromadzonego ludu, wspaniałe w każdym rodzaju uczyty i widoki, a nadewszystko zjednoczenie życzeń za pomyślność Największego z ludzi.

Przed godziną 11-tą zgromadzeni obywatele u J. W. Grzymały, Prezesa powiatu, kawalera orderu św. Stanisława, udali się, mając go na czele, do pomieszkania J. W. Haukego, generała brygady i komendanta twierdzy, skąd wespół bataljonu piechoty, władz świeckich i magistratu miasta szedł

J. W. Generał i J. W. Prezes z całym obywatelstwem do Kolegaty i tam ze sztabem i urzędnikami powiatu zasiadł poniżej tronu przygotowane miejsca.

Wśród nabożeństwa, odprawionego z największą okazałością przez J. W. ks. Skotnickiego, infułata zamojskiego, miał kazanie stosowne do tej uroczystości W. I. ks. Siekierzyński, ekspijar, proboszcz szczebrzeski, w którym obok mocnego wystawienia ucisków zeszłego rządu (austriackiego), rzucił blask na obraz szczęścia, losu i pożytków z opieki Napoleona W., z zaleceniem wzniesienia serca do Boga Zastępów o zdrowie i pomyślność Jego. Po odśpiewaniu przy huku dział Te Deum, zasiadł J. W. Infułat na przygotowanym dla siebie naprzeciw tronu krzesło, a J. W. Prezes, powstawszy obok J. W. Generała, otoczony urzędnikami, miał mowę, czerpiąc w źródle prawd właściwe sobie głębokie myśli, trafiając tem bardziej do przekonania, że na uwielbienie Napoleona W., na wspomnienie ojczyzny, z ust jego powiedziane i ozdobione rzadką wymową. To, co mówił, taką zawierało prawdę i uczucie, że przytomni, uniósłszy się w umysł jego, jednym zostali natchnieni zapalem.

Udał się potem J. W. Generał i J. W. Prezes z Kolegaty na rynek. Chorągiew trójkolorowa na szczycie wieży ratuszowej, orły złote po różnych domach rządowych, orły białe wespół defilujących bataljonów wojska polskiego, chorągwie licznych cechów miasta, radość widoczna, okrzyki nieustanne od zgromadzonych obywateli i od ludu wiejskiego z powiatu na ten obchód sprowadzonego, nadały postawę godną tej uroczystości.

Z niemniejszą gorliwością odprawiali Izraelici miasta Zamościa modły wspaniałe w oświeconej bożnicy w przytomności J. J. W. W. Generała i Pre-

zesa, a mówca ich Abraam Sztern, obywatel miasta Hrubieszowa, w niepospolitej mowie połączył z dowcipem tekstu Pisma św. dla oddania hołdu pochwały ces. Napoleonowi. Brzmiał i ten gmach, poświęcony chwale Boga, okrzykami na pomysłność Jego.

O godzinie 2 pop. nastąpił wspaniały obiad u J. W. Haukego generała, dla osób kilkudziesięciu, dla władz wojskowych i cywilnych. Ta wspaniała uczta, rozkoszą prawej radości ozdobiona, przejmowała każdego prawdziwą wesołością przez uprzejmość gospodarza J. W. Generała i W. W. Generałowej.

Czasy przeszłe (czasy niewoli), zniknął cień tej wymuszonej radości, która biesiadom naszym towarzyszyła. Zgromadźcie się, ponure urzędniki przeszłego rządu, oglądajcie szczęście w tych twarzach, na których dręczenia waszego zostały ślady. Spełniany był toast Wybawcy naszego, a następnie za zdrowie Najjaśniejszego Króla Saskiego i Wodza Wojsk polskich, J. O. księcia Józefa Poniatowskiego.

Po obiedzie dana była przez obywateli uczta dla ludu wiejskiego. Przytomność J. W. Generała, J. W. Prezesa i J. W. Infulata z duchowieństwem dały poznać i uczuć wieśniakom, że opieka Napoleona W. w równych względach ma stan rolniczy, nie uwalniając go od posłuszeństwa i pracy. Lud ten dobry, przywykły do dziedziców i gruntów, które od wieków zamieszkał dobrocią ich wiedziony, mając za wspólną ojczyznę tę ziemię, na której się rodził i za wspólne szczęście całego narodu wołał w czasie tej przyjemnej chwili: Niech żyje cesarz Napoleon! — niech żyje Polska!

Dany był piękny fajerwerk dla publiczności, a później, za zbliżeniem się ciemnego wieczoru, objaśniać zaczęły lampy cały rynek miasta i ulice.

Następnie oświetlony był rzesisto Ratusz, a na nim cyfra cesarza Napoleona wśród słonecznych promieni zdała się z nocy dzień tworzyć. Gmach ten w rozciągłości przedniej ściany, trzymający przeszło 70 łokci, od szczytu wysokiej wieży do dołu, objaśnionym został przeszło czterema tysiącami lamp i kagańców. Nad galerją widać było uniesiony kościół sławy, w którego facjacie umieszczony był orzeł, cyfra Napoleona i księga kodeksu. Piorn spadający od orła kruszył kajdany Polski, która w postaci kobiety, błagającej uwolnienia we drzwiach kościoła wyobrażoną była. Pod facjatą był napis:

„Mścicielu krzywd narodu, obrońco cnej sprawy,
Prowadź nas do kościoła i szczęścia i sławy...”

Transparenty kolorowe zdobiły wyższe piętra ratusza i między innymi zawieszono były z napisami: bitwa pod Marengo, Jena, przejście Dunaju, objęcie Galicji, z wierszami do każdego stosownymi. — Rozciągłość i okazałość iluminacji, mogącej zdobić w pierwszych miastach wjazd zwycięzcy świata, miała za cel godnie uszanować dzień wielki narodzin Jego i zaćmić na wieki pamięć przyszlých nieszczęść i niewoli.

Bał został otworzony o godzinie 10-tej tańcem polskim przez J. W. Prezesa z J. W. Generałową Hauke, a potem nastąpiła wielka kolacja. Stół w gmachu akademickim na trzysta osób, ozdobiony był między innymi cyfrą Napoleona, naprzeciw którego zawieszono portret Jego w całej okazałości ubioru w czasie koronacji użytego, przypominał cel poważny tego zjazdu, nie mieszając bynajmniej uciechy, którą przyjęty nadzieją przyszłego szczęścia napawał. W tym dniu ten sam Polak tak się

cieszyl, który blisko pół wieku błakał się po przestrzeni własnej ziemi, nic nad groby ojców nie widząc. Łzy żalu, tem bardziej łzy rozpaczy były występkiem, w dniu zaś tym ufność położona w Zbawcy, w Dobroczyńcy naszego narodu ociera je, każdy do wydartej własności i do swobód ojczystych powraca, a przy powszechnej radości wszędzie postrzega uczczenie Napoleona, wszędzie widzi w mądrości jego szczęśliwą dla siebie przyszłość, przyszłość dla wnuków swoich, przyszłość dla późnych pokoleń...

Słowa powyższe, nakreślone przez jednego z współczesnych uczestników tych uroczystości, świadczą najwymowniej, jak silne i żywe były uczucia patriotyczne ludności ziem oswobodzonych, — jak intenzywnie dążyli do zabezpieczenia się przed wszelką możliwością wtłoczenia ich raz jeszcze w ramy polityczne państw zaborczych. Należy jeszcze zaznaczyć, iż w tej ogólnej akcji Ziemia Zamojska wzięła jak najsilniejszy udział, a to przedewszystkiem dzięki zabiegom hr. St. Zamoyskiego. Dzięki niemu oraz silnemu wstawianictwu ks. J. Poniatowskiego udało się utrzymać nowoorganizowane władze polskie na odzyskanych ziemiach.¹⁾

Tymczasem pod Wiedniem, w Schoenbrunie, prowadzono długie konszachty na temat warunków pokojowych. Napoleon udawał, iż mu wcale nie zależy na pośpiechu, podczas gdy ces. Franciszek II usilnie zabiegał, by wrócić do posiadania swych utraconych dzierżaw. Największym wrogiem sprawy polskiej był wówczas ces. ros. Aleksander I, który nie chciał dopuścić do zamierzonego powiększenia Księstwa Warszawskiego. Tak car Ale-

¹⁾ Ks. Koźmian: Pamiętniki III. str. 191.

ksander I, zawsze mieniący się wielkim przyjacielem Polski-Polaków, okazał się niczem innym, jak tylko nowożytnym z finezją ogladzonym, obłudnym, egoistycznym, graczem dyplomatycznym. W tych warunkach ces. Napoleon, nie chcąc zbytnio ku sobie zrażać ces. Franciszka II i Aleksandra I, zgodził się tylko na połowiczne rozwiązanie sprawy polskiej, — a zresztą moralne związanie ces. Napoleona z Polakami, którzy na licznych terenach bitew okazali się „...najdzielniejsi z dzielnych...“, nie pozwoliło mu na przejście do porządku dziennego nad ich życzeniami.

Dnia 14 października 1809 roku podpisano układy pokojowe w Schoenbrunie. Na mocy tego aktu Zamość wraz z Galicją Zachodnią dostał się Księstwu Warszawskiemu.

Tak spełniły się długo śnione marzenia i nadzieje mieszkańców Zamojszczyzny, którzy za swe trudy i ofiary uzyskali najcenniejszą nagrodę w życiu politycznym narodów t. j. wolność.

Bardzo poważnie przysłużył się wówczas sprawie narodowej hr. St. Zamoyski, Prezes Rządu Centralnego, dlatego zupełnie słusznie pisze ks. Kajetan Koźmian „...gdyby była Galicja nie miała na swoim czele p. Zamoyskiego, Księstwo Warszawskie nie miałoby cyrkułu zamojskiego...“¹⁾ Jak usilnie wówczas St. Zamoyski starał się o pomyślne rozważanie sprawy polskiej, może świadczyć o tem n. notatka: „...Mówią, ale to jest wieść prywatna, że ordynat St. Zamoyski zapłacił ministrowi spraw zagranicznych Francji, p. Champagne, więcej jak milion złotych za to, żeby cyrkuł zamojski, gdzie znajdują się wszystkie prawie dobra ordynacji, nie wrócił pod panowanie Austrii, lecz został przyją-

¹⁾ Ks. Koźmian: Pamiętniki III. str. 191.

czony do Księstwa Warszawskiego...¹⁾ Wprawdzie wieść powyższa nie może być sprawdzoną, lecz ma w sobie bardzo wiele prawdopodobieństwa, zwłaszcza jeśli uwzględni się powszechnie fakt szerzenia się korupcji w rozmaitych jej formach w czasie kongresu wiedeńskiego 1815 roku.

* * *

Po ukończeniu kampanji wojennej wojska polskie powoli wracały do swych stałych siedzib. Warszawa, jako stolica Księstwa Warszawskiego, w dniu 19 listopada 1809 roku witała je uroczystością, oddając hołd bohaterstwu. Na ten dzień radości i chwały wzniesiono wspaniałe bramy triumfalne, ułożono pochwalne pieśni, które śpiewały „...obywatelki mężatki i panny biało ubrane, rzucając kwiaty...” Między innymi śpiewano tam wówczas:

„...ramię Wasze waleczne
z pod władzy obcego Pana
wydarło grody odwieczne
cnego Zamoyskiego Jana...²⁾”

Z końcem grudnia (22) tegoż roku Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie na swym uroczystym posiedzeniu składało należny hołd bohaterskiej armji. Na tem posiedzeniu Stanisław Potocki, Prezes Rady Stanu, czytał mowę pochwalną na cześć zwycięzców. Wówczas to padły te znamienne dla naszego grodu słowa: „...Nie zdajesz się, iż cień szanowny Jana Zamoyskiego powstał z grobowca i wezwał Polaków na te szanice, które ręka jego na ich obronę wyniosła...” Tak w tych

¹⁾ Rys hist. kampanji 1809 r. str. 115.

²⁾ Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego — rok 1809.

słowach dostojny senator chciał sprządz imię wielkiego żołnierza-hetmana J. Zamoyskiego ze sławą młodego żołnierza polskiego pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego.

* * *

Czas upływał. Zamość wszedł znowu w okąg życia niepodległego państwa. Dzień 20 maja, jako dzień odzyskania wolności, stał się miłym wspomnieniem zarówno dla mieszkańców miasta, jak i dla tych żołnierzy, którzy w zwycięskim pochodzie święcili triumfy w murach twierdzy zamojskiej. W pierwszą rocznicę zdobycia Zamościa dawny plenipotent ordynacji, a ówczesnie podpułkownik Domański, ofiarował generałowi Pelletier piękną pamiątkową szablę, na której klindze z jednej strony był wryty n. napis: „Generałowi i baronowi Pelletier w rocznicę zdobycia szturmem pod jego dowództwem Zamościa” — na drugiej zaś stronie: „Świadek tej wyprawy wierny przyjaciel pułkownik Domański”. Na murach jeszcze ku upamiętnieniu tych wzniosłych dni oręża polskiego umieszczono dużą kamienną płytę z n. napisem: „Przy szturmie i oblężeniu poległym...”

Takie były dni chwały odzyskanego dla Ojczyzny Zamościa 1809 roku.

TREŚĆ.

- I. Nowe hasła — nowe nadzieje str. 5.
II. Na wiosnę 1809 roku „ 8.
III. W ogniu działań wojennych „ 12.
IV. Pod znakami narodowemi i sprzymierzeńców „ 29.
-

